

C O D Z I E N N Y

## KURJER LUBELSKI

## CENA PRENUMERATY:

W Lublinie    rocznie 5 rb. 30 kop.  
                   kwartalnie 1 „ 30 „  
                   miesięcznie — „ 45 „  
 Z przesyłką pocztową:  
                   rocznie 6 rb. — kop.  
                   kwartalnie 1 „ 50 „ „  
 Zagranicą 8 rb. rocznie.  
 Zmiana adresu poczt. 20 kop.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Krakowskie-Przedmieście 60.  
 Skrzynka pocztowa № 62.

TELEFON Redakcji i Administr. 2-82, Drukarni 2-72.

Administracja otwarta od godz. 9-ej do 2-ej popoł. i od 5-ej do 8-ej wiecz. W niedziele tylko od 10-ej do 12-ej.

Redaktor lub jego zastępca przyjmuje od godz. 11-ej do 12-ej i od 4-ej do 5-ej wieczorem.

## CENA OGŁOSZEŃ:

Jednoszpaltowy wiersz petitem lub jego miejsce na 1-ej stronie 25 kop., na 2-ej stronie — 15 kop., na 4-ej stronie 10 kop.  
 Drobne ogłoszenia po 2 kop. od wyrazu.  
 Redakcja za treść ogłoszeń nie odpowiada.

Prace nadesłane bez wskazania warunków Redakcja zamieszcza bezpłatnie. Rękopisów nie zwraca się

## Dr. Wacław Drożdż

neurolog

b. Dyrektor Sanatorium w Karolinie pod Warszawą, zamieszkał w Lublinie, ul. Czechowska 12 (od lipca Czechowska 10) i przyjmuje chorych z cierpieniami układu nerwowego codziennie do 10 i pół rano i od 4 do 6 pp.

**KAZIMIERZ** nad Wisłą **HELENY OLICKIEJ** pensjonat (izraelski) przeniesiony w góry do willi Pawłowej Tartowskiej. Najpiękniejsza miejscowość. Wiadomość na miejscu.

## Czy są do wyleczenia choroby płucne?

To wysoce ważne pytanie niezmiernie zajmuje wszystkich cierpiących na astmę, tuberkuliczne bóle gardła i płuc, uporczywy kaszel, zastarzałą chrypke, a którzy dotychczas nie doznali polepszenia. Wszyscy chorzy na te dolegliwości otrzymają od nas bezpłatnie książkę (64 str. z rysunkami) p. t. „Czy są do wyleczenia choroby płucne?” dzieło d-ra medycyny Gutmana, głównego lekarza lecznicy Finzenowskiej w Berlinie. Tysiące ludzi, wypróbowały ten środek, z zachwytem wyrażają się o rezultatach. Lekarze praktykujący zastosowują go jako djetyczny środek przy płucnej tuberkulozie (suchotach) astmie, chronicznym katarze, bronchitis i krtani i byli bardzo zadowoleni z jego działania. Zdobył ta nie jest sekretnym środkiem, gdyż składa się z traw Libera, które zgodnie z urzędowym rozporządzeniem, można bez przeszkód sprzedawać i użytkować. Jednak pełne zalety tych traw są wówczas, kiedy rosną one na wulkanicznym gruncie. Nasza książka „Czy są do wyleczenia choroby płucne?” wysyłana zupełnie bezpłatnie, w formie bardzo przystępnej, objaśnia w jaki sposób każdy chory może swoje niedomaganie określić i zorientować się jaka właściwie choroba płucna mu dolega.

Proszę napisać tylko otwarty list ze wskazaniem swego szczegółowego adresu do domu handlowego G. Sete, Ryga 110, Aleksandrowska 13.  
 Jeden list dziękczynny z wielu.

St.-Petersburg, dnia 21 marca 1914 r.

Szanowny Pan Sete

w Rydze

Ponieważ używam już czwarty funt ziół Puhlmana, więc mogę bezstronnie sądzić o jego działaniu.

Mam lat 65 i miałem stare chroniczne cierpienie płuc, z towarzyszącym mu takim kaszlem z plwocinami, że pozostała tylko mała cząstka moich płuc. Muszę przyznać się, że już jedną nogą, jak mówią, stałem w grobie. Jednak będąc w łóżku nie miałem żadnego kaszlu i plwociny dlatego wstawiałem codziennie o godz. 12. Skoro tylko byłam ubrany, kaszel rozpoczynał się i to z taką siłą, że wieczorem o godz. dziewiątej szedłem na odpoczynek fizycznie wyczerpanym. Straciłem wszelką nadzieję na uleczenie tej choroby, gdy przypadkowo czytam w „Heroldzie” wzmiankę o Pańskich ziołach Puhlmana. Jak wyżej powiedziałem, nie miałem żadnej nadziei na uleczenie tej choroby, jednakże wypisałem sobie książkę, którą uważnie przeczytałem i pomyślałem sobie: „Jak mogą pomódz jakieś zioła mnie, któremu żadne środki medycyny nie odniosły pożądanego skutku.” Żeby odkryć fałsz zamówiłem sobie 2 funty ziół Puhlmana. O cudzie! Po wypiciu pierwszego funta czuję, że kaszel staje się o wiele słabszym a przy drugim i trzecim staje się rzadszym. Jeżeli zioła Puhlmana nowych płuc nie stwarzają, jednak moje, przechowały od zupełnego zniszczenia, o czym mogę tak przed Bogiem jak i przed ludźmi zaświadczyć.

Na zakończenie chciałybym radzić wszystkim, którzy cierpią na płuca, pić zioła Puhlmana — każdy będzie wynagrodzony za poniesione koszty.

Wypowiadam swe najgorętsze podziękowanie Panu Puhlmanowi, a osobliwie Panu Sete, że nie uląkł się żadnych kosztów, i ogłosił o tych ziołach w „Heroldzie”;

Pozostaje pełen szacunku:

L. Finkel.

**S. Glińskiego** Chrześc. Fabryka Wyrobów Chemicznych  
 Warszawa, Marszałkowska 8. Poleca:

„BON-TON” PASTĘ do obuwia, uznaną przez ogół za jedyną, która daje lśniący i trwały połysk.  
 „FENOMEN” PLYN łatwo i pięknie czyszczący metale.  
 „LUX” MASE do podłóg, dającą łatwo połysk, bo tylko przez potarcie sukniem.

## Odlewy Bronzowe

POLECA:

Fabryka Armatur i Odlewnia Bronzu

Jan Sambor

w Lublinie. Namiestnikowska (Rury). Telefon № 580.

## Mowa z sensem.

Lekarz domowy, przyszedłszy do chorego, wypytuje żonę o jego zdrowie. —

- Jakże mąż spędził wczorajszą noc?
- Niedobrze, panie doktorze. Widocznie miał gorączkę, bo bredził.
- No, a dziś?
- Dziś mówi już z sensem.
- Cóż takiego powiedział?
- Zażądał koniaku Szustowa. —

## Reforma mieszkań warstw pracujących.

„Chcesz wiedzieć, kim jestem  
 „Obacz, jak mieszkam“.

Każdy, kto zna życie ludzi pracujących w mieście: urzędników, rzemieślników i in. zgodzi się, że jest ono ciężkie, bezbarwne, pozbawione piękna, bo niema go w warunkach pracy, ani w otoczeniu, co wpływa przynębiająco na pracowników nie umiejących przeciwdziałać złemu, nawet tam, gdzie dałoby się wiele zmienić, lub ulepszyć. Pustka — czczość — nie własnego — indywidualnego — forma jedna dla wszystkich — bezmyślne naśladownictwo — oto obraz życia warstw pracujących miejskich. Szablon — panujący niepodzielnie wszędzie i we wszystkim: w urzędzeniu sobie życia, w stosunkach z ludźmi, nawet w urzędzeniu mieszkań, jest głównym powodem przyziemności, prowadzenie życia do wartości zera, wpływa też zabójczo na starszych, oraz na wychowującą się młodzież. Bez doskonalszych form istnienia nie można piąć się wzwyż, i pospolitość staje się cechą wszystkich, prócz zaledwie jednostek wybitniejszych.

Brak prostoty jest znamieny wśród

**Żołądkowo chorem** w różnych objawach ich dolegliwości (katar żołądka i kiszek, obstrukcja, zawroty głowy, gazy, zgaga i t. p.) wskażę skuteczny środek domowy. Zapytania listowne z dołączeniem marki na odpowiedź prosimy nadsyłać do Biura Korespondencyjnego w Łodzi.

## CIECHOCINEK

Sanatorium dla dzieci (do lat 15)

d-ra Margulesa.

Fortepian krótki koncertowy i różne meble  
 DO SPRZEDANIA.

Wiadomość: ul. Czechowska № 22 m. 5.

**Taniej niż wszędzie!** Kamizelki, materjały zagraniczne na kostjume męskie. Wełny, szewioty na mundurki. Sukienki haftowane, woale, markizetki, batysty, satyny gładkie i deseniowe, kretony od 8 kop. Białe towary, portjery, firanki, dywany, kapy, serwety, chustki, kołdry letnie itp. K. Czapski, Krakowskie-Przedmieście 28.

warstw pracujących, które wyrugowaniem prostoty z życia naśladowają t. zw. „wyższe sfery”. Dowodem choćby urządzenie mieszkań urzędników, rzemieślników i innych pracujących z tej samej kategorii. Pensje urzędnicze lub zarobek, rzemieślnika nie pozwala na kupno rzeczy wartościowych, tymbardziej więc powinno się akochać piękno leżące w prostocie, a nie jego surogat będący wstrętną tandetą. W mieszkaniu zwykle szczupłym przeważnie 2—3 pokojowym, jakie jest udziałem większości pracujących, dużo miejsca zabierają niepotrzebne sprzęty i graciki, służące jakoby do upiększenia i wygody, właściwie zaś bynajmniej temu zadaniu nie odpowiadające. Wyścielane kozetki, dywanowe otomany, wymagające częstego trzepania, tak łatwe do zniszczenia przez dziatwę, krzeselka, na których się siada z obawą nie uszkodzenia ich delikatnych kształtów... toaleta pełna figurek porcelanowych — są plagą tam szczególnie, gdzie wychowują się dzieci. ileż kar odbierają za wygniecenie kozetki, stłuczenie porcelanowej figurki, ściągnięcie serwety wraz z wazonem sztucznych kwiatów, stale zakurzonych. Ile czasu traci Marysia „do wszystkiego” lub sama pani nad ustawieniem, obcieraniem i chronieniem przed dziećmi tych bezwartościowych

przedmiotów. Na stole pyszni się laufer ręką pani domu, lub której z córeczek wyszyty, gdy młodsza dziatwa ma dziurawe pończoszki, chłopiec w braku guzika zapina dowcipnie majtki na zapalną, co dowodzi, że potrzeba jest matką wynalazków... Ściany ubrane w pocztówki i wskutek tego rzadko okurzone, firanki spuszczone, aby jaknajmniej światła wpływało do pokoju — na stole albumy, fotografie w ozdobnych ramach, przewracające się za lada poruszeniem, lampa z „abazurem“ (a jakże!) zwykle zakurzoną, cały ten bezmyślny blichtr, czynią z mieszkania miejscem i kaźni dla dzieci, a wykluczając wszelkie piękno stają się szkodliwe swą obecnością dla mieszkańców.

Monotonie ożywia (o ironio!) kanarek w klatce, uosobienie niewoli, gramofon, lub akwarjum ze stale zdychającymi rybkami (to wina tych nieznośnych bębnow „albo też“ kulfona Maryni, bo pewno zapomniawszy wodę odmienić) wciąż zastępowane nowymi bez względu że pieniądze te byłoby pożytecznie użyć na zaprenumerowanie stałe gazety, lub tanie wydawnictwo, czy choćby broszurkę z zakresu higieny, wychowania i t. p. tak bardzo potrzebne dla ludzi zajętych pracą. W takim mieszkaniu przygotowują się do życia przyszli ludzie — nieraz 4-6-6-letni, których niema czasu wyprowadzić na powietrze, którym nie wolno biegać swobodnie, rozszerzać płuca głośnymi okrzykami, odsłaniać firanek, bawić się krzesłami zastępującymi koniki i t. d. i t. p. Biedne dzieci pozbawione swobody, w której rozwijały by się jak kwiaty w słońcu.

Przedstawmy sobie teraz to samo mieszkanie urządzone prosto, zwyczajnie bo tam gdzie wychowują się dzieci powinny stać sprzęty tylko koniecznego użytku i najprostszej konstrukcji, a więc obok łóżek i łóżeczek, stoły i ławy mocne, wygodne, łatwe do uszokowania przez pierwszą lepszą Marysię, dające się przetrzeć, a nawet przewracać bez obawy uszkodzenia, szafy w murze, aby nie zabierały miejsca i powietrza firanki na rol-

ce z półkami, rozsuwane bez kłopotu dla wpuszczenia światła, zwyczajna, biała szafka na książki, ale z doborom dzieł — portrety sławnych ludzi na ścianach, obrazy dobrego pendzla, choćby w reprodukcji, dobry instrument muzyczny, statugi i in. bo nie tylko powinniśmy czytać książki, chodzić do teatru, ale zajmować się malarstwem, rzeźbą, muzyką (oczywiście niewszyscy) tylko ci co mają zdolności. Wtedy objawiało by się więcej talentów, które dziś giną marnie nie wykorzystane, lub zapóźno powołane do życia, a młode pokolenie nie wychowywało by się jednostronnie jak obecnie, w kulcie dla jednych z pomiędzy Sztuk Pięknych ze szkodą innych równie doniosłego znaczenia. Prócz tego w mieszkaniu powinny być kwiaty, kwiaty, kwiaty! Wychodzenie już w styczniu hjacenta, fiołków, i t. p. mniej zajęłoby czasu i mniej kosztowało pracy niż wyszycie laufra, a o ileż wdzięczniej wygląda pokój ożywiony kwitnącą rośliną. Miłośnictwo przyrody nie zaznacza się zupełnie wśród warstw pracujących — a szkoda, bo tylko w łączności z przyrodą nawet przy ciężkich warunkach pracy można się rozwijać duchowo, mocniej fizycznie i moralnie. Pełna cudów i tajemnic księga przyrody stoi zamknięta. Ten brak umiłowania przyrody mści się groźnie na nas schorzeniem naszych ciał, małością dusz, wywołując jeszcze inne objawy zwyrodnienia, jak nprz. niezrozumiałe zachłanne niszczenie plantacji miejskich, łamanie gałęzi drzew, krzewów, deptanie trawników i kwiatów, na które wciąż tyle ubolewań i skarg słyszymy. Odbieглиśmy od przyrody i nawet na myśl nam nie przyjdzie jak wiele tracimy na tym. Zmienił w zwykłych zjadaczy chleba, znudzeni, zdenerwowani, obojętni, nie szukamy nawet źródła, skąd czerpać moglibyśmy nowe siły. Znalazłam się niedawno u jednego z rzemieślników, przybyłego świeżo ze wsi w podmiejską okolicę. Wszedłszy do mieszkania w pierwszej zaraz izbie zachwycona zostałam urokiem swojskości i rodzinnego piękna, które biło w oczy barwnością i prostotą urządzenia. Nizkie łóża okryte kilimem

swojej roboty, zasłane były pracownice wielką ilością poduszek (to świadczy o zamożności i gospodarności kobiecej) haftowanych, wyszywanych, wiązanych suto miast zapięcia wstażkami — na nich piętrzyła się góra „jaśków“ zacząwszy od zwykłej miary do najmniejszych, pod jedno ucho. Obok łóżek na podłodze z czerwonej cegły ustawione, jakby dwa klomby, doniczki „z kwitnącym zieleciem“ bo im za ciasno było w oknie. Z belkowanego pułapu zwieszały się pęki modraków, złotych jaskrów, pachnącej mięty napelniających izbę wonią, radością i weselem. Oblicza kwiatów wyglądały jakby śmiejące i rozradowane, że tak dobrze ludziom z nimi.

Wzdłuż ścian biegły mocne, czyste ławy, skrzynia na chusty barwnie malowana, zydelki swojskie wygodne, że aż się chce na nich usiąść. Na ścianie wisiały skrzypki, z których zda się za chwilę spłynęły smętne tony kujawiaka, ochoczego oberka, a z piersi wybiegnie nasze tęsknienie: *oj dana!*

Gospodarz przeprowadził gości do drugiego pokoju, umebłowanego po pańsku w dywany na podłodze i nad łóżkiem, z wyścieranymi sprzętami — częstując kawą, herbatą, słodkim plackiem, a mnie serce ucieszało do tej pierwszej pogardzonej, a tak milej izby, do tego bochna razowego chleba, leżącego na czystym stole bez nakrycia, obok miski kapusty z grochem, nęcącej zdrowym zapachem i smakiem. O, prostoto! jakże nie umiemy cię cenić!

A gdybyśmy tak spróbowali odmienić życie? uczynić je prostszym, a więc łatwiejszym i miłym, zaczynając od naszych mieszkań, z których usuwajmy wszystko, co nieużyteczne, co jest blichtrzem. Można by urządzać pokaz mieszkań klas pracujących miejskich z konkursem na najlepsze — to byłoby jak prąd świeżego powietrza, ożywiający naszą zmartwiałość. Uczmy się prostoty, którą tak niebaczenie usunęliśmy z życia!

*Zoska z Bielik.*

EDGAR ALLAN POE.

## PRZYGODY ARTURA GORDONA PYMA.

### IX. Połów żywności.

Na szczęście przed nadejściem nocy przywiązaliśmy się byli wszyscy czterej bardzo mocno do pozostałych resztek masztów i leżeliśmy przytuleni do pokładu. Ta ostrożność ocaliła nas od śmierci. Przez chwilę byliśmy zupełnie ogłuszeni tym olbrzymim ciężarem wody, który nas przygniótł, a gdy spłynęła, czuliśmy się zupełnie unicestwieni. Jak tylko zdołałem odechnąć, zawołałem głośno na moich towarzyszy. August tylko mi odpowiedział: „Koniec nadchodzi, polećmy dusze Bogu!“ Po kilku chwilach i tamci dwaj przemówili. Zachęcali nas do nabrania odwagi, mówiąc, że niepodobieństwem jest, aby bryg zatonał ze względu na rodzaj ładunku, i że można się spodziewać, iż burza ucichnie nad ranem. Te słowa wróciły mi życie, widoczną rzeczą bowiem było, że okręt, naładowany pustymi baryłkami, nie

51

może zatonąć. Zamieszanie, jakie dotychczas panowało w moim umyśle, sprawiło, że mi to na myśl nie przyszło i że od pewnego czasu uważałem utonięcie za niebezpieczeństwo najbardziej nam grożące. Czując powracającą nadzieję, korzystałem z każdej chwili odpowiedniej, aby zacisnąć sznury, którymi przywiązałem się do resztki masztu, i przekonałem się wkrótce, że moim towarzyszom ta sama myśl przyszła do głowy, gdyż czynili to samo. Noc była ciemna okropnie i niepodobna opisać chaosu i hałasu, jaki nas otaczał. Pokład naszego okrętu znajdował się na równi z powierzchnią morza, a raczej byliśmy otoczeni wałem piany, której część przelewała się co chwila przez nas. Nasze głowy znajdowały się bez przesady przez jedną tylko sekundę na trzy, nad wodą. Chociaż leżeliśmy tuż obok siebie, nie mogliśmy wcale widzieć się wzajemnie, ani też nie dostrzedz na brygu, razem z którym byliśmy tak niemiłosiernie wstrząsani. Chwilami wołaliśmy wzajemnie na siebie, starając się ożywić nadzieją, pocieszyć i wzmożnić tego, który w danej chwili najwięcej pociechy potrzebował. Najbardziej niepokoił się wszyscy o Augusta, który był tak osłabiony, a ponieważ swoją prawą ręką

zranioną nie mógł dobrze zaciesnić sznurów wiążących go do masztu, obawialiśmy się co chwila, że zostanie uniesiony przez wodę, — udzielenie mu zaś jakiegokolwiek pomocy było rzeczą zupełnie niemożliwą.

Na szczęście miał on najlepsze miejsce z nas wszystkich, gdyż górną część ciała osłaniał mu kawałek zrąbanego masztu, przez co siła fal uderzających o niego była znacznie osłabiona. W każdym innym położeniu (nie wybrał go, tylko wypadkiem został tam przerzucony, uwiązawszy się najprzód w miejscu bardzo niebezpiecznym), byłby z pewnością zginął przed rankiem. Bryg, jak to już mówiłem, był teraz nachylony na jeden bok i dzięki temu mniej nam groziły uderzenia fal, niż w jakim innym położeniu. Strona pochylona była, iak to zauważyłem, lewą, i połowa pomostu znajdował się nieustannie pod wodą. Wskutek tego fale, uderzające o statek w prawy bok, odbijały się od niego i obryzgiwały tylko nas, leżących twarzą do pokładu, te zaś, które przychodziły z lewej strony, uderzały w plecy i dzięki temu położeniu, nie mogły nas wyrwać z naszych więzów.

D. c. n.



